№ 49. Warszawa, 2 grudnia 1922. Cena 400 mk. Rok III.

TYDZIEŃ POLSKI

TREŚĆ: *I. M.*: Na martwym punkcie. — *Dr. J. E. Chmielewski*: Druga międzynarodówka a wojna europejska. — *Reflektor*: Paląca sprawa. — *Jan Lorentowicz*: W drogę ducha. — *Dr. Wacław Lednicki*: Alfred de Vigny. — *Attillo Begey*: Odezwa do młodzieży. — Z karty żałobnej. — Z piśmiennictwa. — *Tadeusz Zieliński*: Pieczęć Persefony (odcinek).

NA MARTWYM PUNKCIE.

Kiedy się rodził pierwszy sejm niepodległej Polski, owa wymarzona, upragniona konstytuanta, — u kolebki jego stały same dobre wróżki. Wszystko tak, jak w cudnym śnie. Polska ludowa! Bardziej „ludowa", niż którakolwiek z demokracji znanych w dziejach dawnych i współczesnych. Sala obrad przy ul. Wiejskiej była tak ogromnie „wiejską". Sam „lud kmiecy", ten, co to wedle słów wieszcza, miał nam ojczyznę „dźwignąć swemi plecy". A ponieważ działo się wszystko tak, jak napisano w najwznioślejszych ewangeljach narodowych, więc czyż można było jeszcze wątpić, że zdołamy „Polskę uszczęśliwić" i nią „cały świat zadziwić"!..

Cztery następne lata nie ziściły tych nadziei. Jeśli świat się czasem „d z i w i ł"— o ile miał czas interesować się nami, to nie wożna się było łudzić, by bez zastrzeżeń p o d z i w i a ł.

Mniejsza o podziw świata; nie dla niego, nie dla popisywania się przed nim budujemy Polskę, lecz dla narodu polskiego. I ten jednak nie tonie w zachwycie, patrząc na bieg naszej polityki zewnętrznej czy wewnętrznej. Ma on, bądź co bądź, tyle inteligencji, kultury i dziejowego doświadczenia, że dość dobrze zdaje sobie sprawę, jak dalece różni się to, co jest, co się u nas robi, od tego, co być powinno i co się dzieje w innych cywilizowanych i politycznie dojrzałych krajach. Wie, że rolą sejmu nie jest wyłącznie tworzenie gabinetów powoli, a szybkie ich obalanie, że każda polityka musi mieć jakiś logiczny sens, do czegoś zmierzać, coś przeprowadzać, urabiać stosunki wewnętrzne i zewnętrzne wedle jakiegoś planu, a nie może być, niby nieustanną grą w łapki, w której naprzemian prawica trzepnie lewicę a lewica prawicę, ile razy jedna lub druga ośmieli się trochę naprzód wysunąć.

Zniechęcenie do sejmu było wkońcu jednomyślne w narodzie, a nawet i w sejmie samym. Każdy wzdychał do wyborów, widząc w nich jedyne lekarstwo na dolegające wszystkim bolączki, jedyne wyjście z położenia, które w dawnej izbie było bez wyjścia.

Przebrnęliśmy kampanję wyborczą i mamy sejm nowy. Jednego dnia grzebiemy nieboszczkę konstytuantę bez żalu, na drugi dzień witamy pierwszą izbę prawodawczą bez złudzeń.

Może istnieje jakiś cień prawdopodobieństwa, że będzie ona odrobinę lepszą, cokolwiek rozumniejszą; niema natomiast najmniejszych podstaw do przypuszczenia, że będzie zdolniejsza do pracy. Znowuż bowiem mamy gotową większość do obalenia każdego rządu, nie mamy większości, któraby mogła rząd wyłonić i podtrzymać; żywiołów opozycyjnych, nieodpowiedzialnych — nadmiar; brak żywiołów twórczych. Wszystkie antagonizmy dawne wróciły w stanie jeszcze większego rozjątrzenia pod świeżem wrażeniem kampanji wyborczej; cały odśrodkowy pęd, który rozbijał konstytuantę, zjawia się znowuż w stanie spotęgowanym; a osi skupiającej, wkoło której krystalizowaćby się mógł wysiłek konstrukcyjny narodu — jak nie było, tak niema.

„Jakie społeczeństwo, taki sejm", mówią pesymiści, co znaczy, że każą nam się żegnać z nadzieją, by Polskę można kiedykolwiek „uszczęśliwić" i „nią cały świat zadziwić". Społeczeństwo?... Czyż ono istotnie miałoby być tak zupełnie do niczego? A któż to biada nad tem złem, krytykuje, pragnie zmiany i poprawy — jeśli nie społeczeństwo? Społeczeństwo znowu zrobiło, co do niego należało: wybierało wedle własnego sumienia, wedle takiego zrozumienia rzeczy, jakie mu do wierzenia podawano; wybierało tych kandydatów, jacy się zgłaszali, upatrując między nimi bądź najlepszych, bądź najmniej podejrzanych, — a przecież narzucano mu się z informacjami, że wszyscy są mniej więcej podejrzani... z lewego lub prawego punktu widzenia.

Musimy tedy dać pokój rekryminacjom i przerzucaniu odpowiedzialności niby piłki z rąk do rąk; — raczej poddajmy rewizji zasadnicze założenia naszej polityki. Jeśli droga, którą szliśmy do tej pory, z konieczności pro-

wadzi do martwego punktu, to znaczy, że była źle wybrana, że nie tędy dochodzi się do celu, że trzeba szukać źródła błędów, nie w ludziach, którzy błądzą, lecz w drogowskazach, któremi się kierują.

Polityka nasza ma mylne drogowskazy. Gdy się nad tem zastanowimy, to wprost zdumienie nas ogarnia, jak można było się łudzić, że trzymając się ich — można wogóle dojść gdziekolwiek.

Przedewszystkiem zabierając się do organizowania życia politycznego w kraju, wzięliśmy receptę z teoretycznej doktryny, że 1-o dźwignią rozwoju dziejowego jest walka klas 2-o że każda klasa musi i powinna kierować się wyłącznie swym materjalnym interesem, 3-o że przeto tylko takie stronnictwa mają rację bytu, których program streszcza interes materjalny jakiejś klasy społecznej, a przeciwstawia go interesom materjalnym klas innych.

Łatwo dostrzedz, że tą drogą dochodzi się do rozparcelowania pojęcia ojczyzny na cząstki pozostające w nieustannem tarciu wzajemnem, co wyczerpuje całą energję tkwiącą w narodzie i musi wywoływać bezwład i bezpłodność. Łatwo przewidzieć z góry, że tego rodzaju rozczłonkowanie wewnętrzne wyklucza i zabija ideę dobra publicznego, które ma być najwyższem prawem i ideę sprawiedliwości, która ma być fundamentem wszelkiego rządu. Łatwo obliczyć, że tam, gdzie walka klas jest jedynym i wyłącznym motorem życia publicznego, każde zwycięstwo, jednej czy drugiej strony, jest nieuchronną klęską dla ogółu, gdyż jest jednoznaczne z okaleczeniem, sparaliżowaniem lub zagładą jakiejś cząstki organizmu państwowego, w którym każdy członek ma określoną funkcję dla jego zdrowia niezbędną. Słynna bajka Meneniusza Agryppy—jest zawsze jeszcze bardzo aktualną, ale Meneniusz Agryppa, gdyby żył dzisiaj, mógłby się już nie uciekać do alegorji, tylko brać żywe przykłady z życia. Ludzkość bowiem, nie dowierzając mądrości zmarłych pokoleń, wbrew ich przestrogom czyniła różne eksperymenty, które wciąż na nowo potwierdzały stare prawdy. Przekonano się zupełnie świeżo w Rosji, że zagłada jakiejś znienawidzonej klasy, absolutny tryumf klas szukających na niej odwetu, doprowadza ogół oraz samych tryumfatorów do takich katastrofalnych klęsk, iż niema na nie innej rady, jak na nowo daną klasę zmartwych wskrzeszać, co się tylko z wielkim mozołem a marnym rezultatem dokonywa. Najprzód „precz z inteligencją!“, a potem zatrzymywanie przemocą jej niedobitków, gdy się przekonano, że bez nich obejść się nie można; „precz z kapitalistami!“, a potem usilne poszukiwanie kapitalistów obcych i silenie się na różne sztuczki i wybiegi, by ich znęcić przyszłemi zyskami z przedsiębiorstw, które się własnowolnie doprowadziło do ruiny. To wszystko zaś jest dla nas w szczególności znakomitem uzupełnieniem dawniejszej — tak gorzkiej, tak tragicznie wymownej lekcji, do czego dochodzi naród, w którym jedna uprzywilejowana klasa zagarnia w rękę całe bogactwo, całą władzę, całą odpowiedzialność — usuwając wszystkie inne od uczestnictwa w życiu publicznem. Słusznie przez cały okres porozbiorowy piętnowano egoizm klasowy magnaterji i szlachty polskiej, która na ruinie miast, ich przemysłu i handlu, na nędzy wsi—budowała swoje zamki i pałace, — aż wkońcu na tak podminowanym gruncie cały gmach jej swobód, bogactwa i przywilejów zawalił się i runął w przepaść niewoli. Niestety, z tego bolesnego obrazu przeszłości czerpaliśmy tylko wstręt i wzgardę do winowajców, nie do winy samej. Z egoizmu klasowego, który był zbrodnią klasy uprzywilejowanej, uczyniliśmy cnotę klas wyzwalanych z ucisku. Dawniej szlachcic dbał tylko o szlachtę, więc dzisiaj chłop niech się troszczy o chłopa, robotnik o robotnika, inteligencja — jeżeli umie i może — niech się zakrzątnie o siebie — i “kijem tego, kto nie pilnuje swego“. Łudzono się, że z takiego wyścigu egoizmów, z takiego rozpętania apetytów i zawiści, sama ze siebie wyłoni się harmonja, równowaga, sprawiedliwość. W życie nowoczesnego społeczeństwa wniesiono najprymitywniejsze wyobrażenia z życia przedhistorycznej hordy. Przed wiekami odwet był prawem; w miarę rozwoju i doskonalenia człowieka i jego form życia — z czasem zrodziło się prawo. Dziś jednak nauczyliśmy się rozróżniać między odwetem a sprawiedliwością, i sankcjonowanie odwetu — w stosunkach między jednostkami, klasami czy narodami — musimy nazwać wstecznictwem niesłychanem, nawet wtedy, gdy pod maską postępu występuje.

Wiemy, że cały postęp, do jakiego ludzkość doszła, całą cywilizację, jaką wypracowała, zawdzięcza koncentrowaniu i organizowaniu zbiorowych wysiłków. Przez łączenie się dla współdziałania, przez pracę każdego dla siebie ale do użytku wszystkich, przez myśl o jutrze, troskę silnych o słabych, tych, co dziś żyją — o tych, co będą jutro żyli, — najsłabsza, najbezbronniejsza na łonie przyrody istota: człowiek, wyrosła na najprzemożniejszą potęgę tej ziemi: ludzkość.

Błędem jest mniemanie, jakoby ta istota zbiorowa mogła się dorabiać przez wzajemne powszechne wydzieranie bogactw, nie przez ich wymianę; jakoby ubóstwo jednych wynikało zawsze tylko ze zbyt obfitego działu drugich i nie było na nie lepszego lekarstwa, jak rujnowanie tych, co mają więcej

Nawet w stosunkach międzynarodowych przekonaliśmy się dzisiaj, że nie może kosztować dobrobytu ten, kto żyje wśród nędzarzy. Te kraje, które zbogaciły się przez wojnę, cierpią nie mniej, niż te, co są ofiarą wojny; cierpią przez to, że tamte doszły do nędzy.

Troska o ogół, o dobro publiczne, o całość, nie o cząstkę tej zbiorowości, w której życiu uczestniczymy, jest nietylko nakazem sumienia i wyrazem humanitarnych uczuć, lecz elementarnym nakazem rozumu politycznego. Kto nie zdobędzie się na program obejmujący całość interesów narodu, a poprzestaje na formule zawierającej żądania jednej cząstki, nie ma z czem iść na arenę publiczną, nie ma po co sięgać do władzy, bo nie ma co z nią począć. Partja, która innego programu nie ma, nie jest stronnictwem politycznem lecz współką do eksplo-

atacji kraju i musi się z tem liczyć, że wyhoduje sobie tem więcej wrogów, im dłużej ją pozostawią u steru, o ile ją wogóle do steru dopuszczą.

Stronnictwo pretendujące do władzy nie może być zrzeszeniem apetytów, lecz organizacją twórczą, związaną jakąś ideą, własnem wyobrażeniem dobra publicznego. Może to być wyobrażenie błędne, względnie prawdziwe, chybione w tym lub owym szczególe, ale bez niego nie da się wogóle nic zdziałać. Dobro publiczne nie robi się samo, nie jest ubocznym produktem gry interesów prywatnych, lecz mozolnym wytworem zbiorowego wysiłku.

Tylko taki świadomy, pozytywny wysiłek może zjednoczyć większość rządzącą.

I. M.

DRUGA MIĘDZYNARODÓWKA a WOJNA EUROPEJSKA.

Międzynarodówka przeżywa obecnie bolesny kryzys. Zaczął się ten kryzys zaraz po wojnie, kiedy partje robotnicze i socjalistyczne, w krajach objętych przez rewolucję: Niemczech, Austrji, Węgrzech, Czechach, Rosji mogły ująć, a w niektórych ujęły całkowicie władzę w swe ręce. Okazało się, że ani urzeczywistnić swego programu socjalizacji, ani nawet utrzymać się przez czas dłuższy u władzy stronnictwa te nie były w stanie. W Niemczech, w Czechach, w Austrji socjaliści musieli się ograniczyć do współpracy ze stronnictwami burżuazyjnemi, prowadzić politykę reformistyczną, politykę kompromisu. Na Węgrzech i w Rosji socjalizm przetworzył się w konsekwentny komunizm i zbankrutował ostatecznie. I wszyscy prawie podzielają zdanie znakomitego myśliciela radykalnego Fr. W. Foerstera, że „wielkie sposobności, które — zwłaszcza w krajach zwyciężonych — grupy radykalne dostały do rąk, tak dalece, w takim stopniu pozostały niewyzyskane, że musiało to wywołać wszędzie największe rozczarowanie... Nie odbudowa, lecz zarząd masy konkursowej był symbolem tej działalności...“ „Świat idei, siła charakteru, dyscyplina radykalnego ruchu zawiodły—nie w małym zakresie organizacyjnych i opozycyjnych działań, ale jako sztuka rządzenia, jako motor gospodarczy, jako duchowe kierownictwo“.

Ale właściwie kryzys, upadek, niemoc Międzynarodówki ujawniły się znacznie wcześniej, w pierwszych dniach wybuchu wojny. Organizacja Międzynarodowa Robotnicza szczerze wierzyła, że nie dopuści do wielkiej wojny, że posiada dość siły, aby tej wojnie przeszkodzić. To był jej wielki atut, jej duma, jej nadzieja. Atut ten na początku wojny Międzynarodówka przegrała; i wtedy już było jasne, że i do innych zadań ta rzekomo potężna organizacja nie dorosła. Ta stronica historji jest mniej znaną szerokiemu ogółowi i pouczającą choćby z tego powodu, że jeszcze w ostatnich czasach odzywają się głosy, że międzynarodowa organizacja robotnicza (czy to Amsterdamska, czy Wiedeńska, czy jaka inna) może przeszkodzić nowej wojnie światowej. Tak np. w dniu 15 i 16 Listopada r. 1921 na konferencji Biura międzynarodowego w Amsterdamie z przedstawicielami sekretarjatu Związków transportowych, górników i metalowców po zwykłych rezolucjach, nawołujących do zwalczania kapitalizmu i militaryzmu, oraz agitacji na rzecz powszechnego rozbrojenia, *uchwalono wezwać robotników, aby na wypadek wybuchu nowej wojny uniemożliwili ją przez ogłoszenie powszechnego strajku międzynarodowego.* Jest to rzecz, w którą nawet proletarjat już obecnie nie wierzy. Ciekawem będzie zestawić wysiłki, jakie robiła w tym kierunku bądź co bądź potężna i wpływowa druga Międzynarodówka.

Jak wiadomo. Międzynarodowy Związek Robotniczy powstał w roku 1864 z inicjatywy Karola Marxa, zbierając się na zjazdy coroczne, na których starano się ustalić i uzgodnić zasady światopoglądu socjalistycznego. Pierwszy ten okres, do pewnego stopnia przygotowawczy, praktycznego znaczenia prawie nie posiadał i był wypełniony przeważnie walką stronników Marxa ze zwolennikami wielkiego rewolucjonisty rosyjskiego Michała Bakunina. W roku 1872 nastąpiło rozbicie Międzynarodówki. Stronnicy Bakunina—przeważnie włosi, hiszpanie, szwajcarzy i francuzi wystąpili ze związku i utworzyli osobną organizację międzynarodową. Oficjalna Międzynarodówka marxistów, osłabiona rozłamem, faktycznie zakończyła swoją egzystencję w roku 1874, przeżywszy lat 10. W setną rocznicę wielkiej rewolucji w roku 1889 utworzoną została druga Międzynarodówka, która przetrwała do wojny obecnej. Działalność jej zawierała się przeważnie w kongresach, zwoływanych zwykle co dwa lata, na których zbierali się przedstawiciele socjalistów i partji robotniczych całego świata, dla omówienia spraw programowych oraz kwestji aktualnych. W roku 1910 na zjeździe w Kopenhadze uczestniczyło 896 delegatów. Oprócz tego egzystowało biuro, zbierające się raz do roku, w którem każde państwo posiadało 3-ch reprezentantów, oraz stały komitet wykonawczy z 3-ch osób. Organy te miały za zadanie przygotowanie najbliższego zjazdu oraz załatwianie kwestji nagłych. Tyle co do wewnętrznej organizacji. Trzeba dodać, że wbrew swojej nazwie *Związek Robotniczy nie był organizacją w ścisłem znaczeniu międzynarodową.* Sekcje oraz przedstawicielstwa w biurze dzieliły się nie według narodowości, lecz według przynależności państwowej. To znaczy, że np. czesi, słowianie Austrji, irlandczycy, polacy nie mogli tworzyć osobnych sekcji narodowych i mieć przedstawicielstwa w biurze. Wszystkie narodowości państwa rosyjskiego miały reprezentację ogólno rosyjską, narody Austrji — austryjacką. *Była to więc w całem znaczeniu wyrazu nie Międzynarodówka, a Międzypaństwówka.* Ostatecznie Polska Partja Socjalistyczna wywalczyła sobie reprezentację w Międzynarodówce, ale tylko dla niej jednej zrobiono wyjątek. Dziwnem się wydaje w związku rewolucyjnym, wrogim w zasadzie wszelakim istniejącym ustrojom państwowym i dążącym do ich zniesienia, takie poszanowanie granic i status quo, taka lojal-

ność względem rządów istniejących. Był to rezultat wpływu niemców, którzy liczebnie na kongresach prym trzymali, — oraz obojętności socjalistów wielkich narodów do spraw narodowościowych wogóle, nie bez znaczenia były zapewne ukryte tendencje imperjalistyczne. Były i przyczyny głębszej natury, o których zaraz pomówimy. Na kongresach zdawano sprawę z działalności partji robotniczych, debatowano nad kwestjami programu i taktyki, starano się o skoordynowanie działalności socjalistów w różnych państwach. Dla wzajemnego poznania się, dla wyjaśnienia stanowiska w kwestjach aktualnych i palących debaty te i uchwały miały znaczenie, ale nie trzeba ich przeceniać. W okresie działalności 2-giej „Międzynarodówki“ socjalizm w każdem z większych państw Europy zozwijał się samodzielnie, szedł własną drogą, przystosowując się do społecznych i politycznych warunków każdego kraju. Tam na zjazdach partji robotniczych francuskich, angielskich, na dorocznych niemieckich „parleitagach“ rozstrzygały się najważniejsze kwestje polityki realnej krajowej. Stąd w takich sprawach, jak kwestja polityki kolonjalnej, udziału socjalistów w ministerjach burżuazyjnych, strajku powszechnego, na kongresach międzynarodowych często nie można było dojść do porozumienia. W sprawach najważniejszych trzeba było odraczać, albo przyjmować uchwały kompromisowe, ogólnikowe, blade. Ale i tym uchwałom często nie poddawali się socjaliści państw zainteresowanych, jak nap. w sprawie udziału socjalistów w ministerjum francuskiem.

Najbardziej palącą, niepokojącą, najbardziej aktualną dla członków „Międzynarodówki“ była kwestja przyszłej wojny. Socjaliści z natury rzeczy muszą być antymilitarystami i pacyfistami. Na każdym prawie kongresie zapadają uchwały, że militaryzmowi trzeba przeciwdziałać, a wojnie europejskiej — przeszkodzić. Nie były to tylko frazesy. Działacze „Międzynarodówki“ przeczuwali grozę nieubłaganej, zbliżającej się wojny światowej, przeczuwali też, że wojna taka może stać się grobem międzynarodowego związku, mogiłą socjalizmu. Trzeba więc uniknąć wojny za wszelką cenę. Stąd takie poszanowanie dla status quo, dla istniejących państwowości, stąd niechęć do podejmowania spraw ujarzmionych narodów, które wyzwolić by mogła tylko wojna europejska. Wojna mogła skompromitować „Międzynarodówkę“, więc lepiej niech narody czekają na tryumf socjalizmu, które kiedyś... kiedyś... nastąpi. Trzeba przeszkodzić wojnie — ale jak? co czynić w razie wybuchu wojny? Urządzić strajk powszechny lub nawet powstanie — radzili francuzi (Hervé na kongresie w Sztutgardzie w r. 1907). Przeciwko temu projektowi wystąpił stary Bebel, opierając się na wrodzone uczucie patrjotyczne, i Vollmar, który mówił, że nie trzeba mięszać internacjonalizmu z antipatrjotyzmem, i że miłość do ludzkości nie przeszkodzi socjalistom niemieckim bronić w razie niebezpieczeńtwa swojej ojczyzny. Co do zniweczenia wojny za pomocą strajku ogólnego, myśl tę uważał Vollmar za taki sam nonsensj jak przypuszczeni, że za pomocą tego środka można zniszczyć i kapitalizm. Ostatecznie kongres uchwalił, że klasa robotnicza powinna walczyć z militaryzmem za pomocą odmówienia kredytów, dążenia do zmiany armji stałej na milicją ludową, do rozstrzygania sporów za pomocą sądów rozjemczych, a w razie gdy grozi ogłoszenie wojny „na wszelki sposób przeszkadzać jej wydaniu, gdy zaś została wydaną, nalegać na jej najszybsze ukończenie i dążyć do tego, aby, korzystając z jej rezultatów, przyspieszyć upadek obecnego rzeczy

PIECZĘĆ PERSEFONY.

KLECHDA ATTYCKA.

V.

Stara królowa umarła. Kiedy krewni i dostojnicy zebrali się, żeby rozstrzygnąć sprawę dziedzictwa tronu, nikt nie wspomniał imienia królewny Fillidy: została usunięta ogólnem milczeniem zebrania; nikt też nie zapytał się o przyczyny, wszyscy i tak wiedzieli. Powołany został na tron najstarszy w rodzie Kotys, człowiek starotrackiego pokroju, ojciec wielu synów. Przeniósłszy się do pałacu, przedewszystkiem odwiedził Fellidę i prosił, aby zachowała swe mieszkanie i służące i aby uważała się za członka rodziny. Ta zgodziła się z wdzięcznością. Nie uważała za stosowne pytać o przyczyny swego usunięcia —wiedziała o nich i tak.

Tym sposobem zewnętrznie nic się nie zmieniło w życiu Fillidy i jej córki; wewnętrznie też nic, jeżeli nie liczyć tego, że śmierć babki powiększyła jeszcze rozmyślanie Eryny, zmuszając ją do stawiania matce i Aglaodorowi coraz nowych zapytań co do stanu duszy po rozłące jej z ciałem. Nie zawsze zadawalały ją ich odpowiedzi, chętnie im przeczyła lub też rozwijała dalej bieg ich myśli. Szczególniej przypadło jej do serca słowo Orfeusza, powtórzone jej przez Aglaodora: „sôma—sema“ „ciało — grób“. „Żyjemy swą śmiercią, umrzemy zaś do swego życia“, kończyła. Lecz jeżeli tak, to czemuż odrazu nie umieramy?“. Odpowiedzi Aglaodora wydawały jej się niedostateczne. Więcej oddziaływały na nią słowa matki, mówiącej o swoich do niej prawach. „Ciebie jedną mam tylko, twierdziła, co się ze mną stanie, gdy mnie porzucisz“. Wówczas ściskała ją i prosiła, żeby jej przebaczyć szalony skok pangejski: obiecywała, że nigdy go nie powtórzy. I Fillida była spokojna do następnego razu.

Lecz wkrótce zdarzyło się coś, co dało ich myślom nowy zupełnie kierunek.

Gdy raz siedziała sama przy swej kądzieli, zaś Eryna spacerowała po ogrodzie pałacowym, do jej komnaty po oznajmieniu przez służebną weszło troje ludzi: na przedzie herold ze swoją laską, za nim dwie podstarzałe niewiasty poważnego wyglądu, wszyscy ubrani po helleńsku. Grzecznie skłoniwszy się królewnie, rozpoczął herold swą przemowę.

— Już kilka lat temu Pandion, syn Kekropsa, najstarszy wnuk króla i bohatera Erechteusza, według polubownej z ciotecznym bratem

porządku". Ogólnikowość i jałowość tej rezolucji jest widoczną. Było to zachowanie pozorów walki, a w rzeczywistości przyznanie się do swojej niemocy.

W roku następnym 1908 biuro międzynarodowe z powodu kryzysu na Bałkanach dużo czasu poświęca sprawie utrzymania pokoju europejskiego i uchwala, „że partje socjalistyczne wszystkich krajów muszą podwoić swoją baczność i działalność, aby klasa robotnicza wszelkiemi sposobami i czynami politycznemi mogła uprzedzić wojnę i zachować pokój." Na kongresie w Kopenhadze w r. 1910 znowu jest mowa o walce z militaryzmem. Powtórzono uchwałę sztutgardzką i dodano polecenie partjom parlamentarnym wysunięcia kwestji o rozbrojeniu i sądach rozjemczych. Delegat angielski Keir-Hardy, podtrzymywany przez francuzów Jaurès'a i Vaillant'a, wymaga, aby kongres, w razie wojny, wezwał do strajku robotników, pracujących dla spraw wojskowych i w dziale komunikacji, ale i teraz, jak w Sztutgardzie sprzeciwili się temu ostro delegaci niemieccy. Stosunki między delegatami francuskimi i angielskimi z jednej strony a niemieckimi z drugiej obostrzyły się na tym zjeździe w wysokim stopniu. Nieco później zdecydowano urządzić w różnych krajach Europy manifestacje pacyfistyczne. Jesienią r. 1912 kongres specjalny zbiera się w Bazylei w starej katedrze średniowiecznej, aby protestować przeciwko wojnie Bałkańskiej. Była to bardzo imponująca, ale zupełnie platoniczna manifestacja, która uwidoczniła, że przedstawiciele różnych państw nie mogą znaleźć żadnego praktycznego wyjścia, żadnych widoków realnych. Wogóle sprawy polityki zewnętrznej, międzynarodowej, były najsłabszem miejscem w działalności partji socjalistycznych. Następny kongres w Wiedniu, naznaczony na rok 1914, nie doszedł do skutku z powodu wybuchu wojny. Na zjeździe przygotowawczym w Paryżu 3 lipca *przyjęta była większością głosów uchwała, zaproponowana przez Jaurès'a, o konieczności organizowania międzynarodowego i przytem jednorazowego strajku powszechnego przeciwko wojnie.* Niektórzy oponenci słusznie zaznaczali, że w razie wykonania tej uchwały krajem, który najbardziej ryzykuje, będzie właśnie ten, gdzie klasa robotnicza okaże się najlepiej zorganizowaną. 16 lipca 1914 r., na drugi dzień po wydaniu Serbji wojny przez Austrję, w Brukseli odbyło się posiedzenie biura międzynarodowego socjalistycznego, na którem zdecydowano wywrzeć presję na rządy niemiecki i francuski w celu wstrzymania, ewentualnie zaś lokalizacji wojny.

Jaurès wszczął niezwłocznie odpowiednią akcję przed rządem francuskim i wymagał cofnięcia oddziałów francuskich na 8 kilometrów od granicy niemieckiej. Był on przekonany przez niemieckiego socjalistę Haase (którego znowu poinformował kanclerz niemiecki), że cesarz Wilhelm II nie pragnie wcale wojny, i tak był pewny pokojowego załatwienia sprawy, że nawet nie chciał wierzyć, kiedy w Niemczech był ogłoszony „stan niebezpieczeństwa wojny (Kriegsgefahrzustand)". Całą siłą swego jestestwa Jaurès odpędzał od siebie myśl o „wojnie", jak sam pisał w swoim dzienniku „Humanité". Jednocześnie Keir-Hardy zbierał w Londynie na Trafalgar-Square wielki miting przeciw wojnie, w sam dzień pogwałcenia przez Niemcy neutralności Belgji. A co w tym czasie robili niemcy? O, oni również agitowali przeciwko wojnie, wydali manifest i urządzali w Berlinie wiece w 30 lokalach, i co najciekawsze, nie tylko bez żadnych przeszkód ze strony władz, ale przy ich życzliwem współdziałaniu. Przywódca socjalistów Haase 15 lipca był wezwany do ministerjum i uprzedzony, że wie-

---

Ionem umowy, zajął tron ateński, przyczem Ion, który dotąd rządził Atenami, oddalił się wraz z synami swymi do Grecji wyspiarskiej. Pierwsze lata zeszły na ustaleniu nowej władzy i ukróceniu niezadowolonych; lecz teraz król Pandion czuje się dość pewnym siebie władcą Erechteuszowego tronu; obok siebie ma czterech częściowo dorosłych, częściowo podrastających synów, podporę swojej władzy, lecz córki mu bogowie w małżeństwie jego z megarską królewną Piliją nie dali. Więc życzy sobie, żebyście wraz z królewną Eryną—uznana jest za taką postanowieniem areopagu i ludu — przesiedliły się obie do Aten, gdzie i dla ciebie przeznaczone jest odpowiednie godności twojej utrzymanie.

Fillida ze wzrastającem wzruszeniem słuchała jego przemowy i drżącemi ustami odpowiedziała.

— Wdzięczna jestem królowi Pandionowi za jego względy dla mnie i mej córki, lecz stanowczo nie mogę spełnić jego życzenia.

Herold, zmarszczywszy brwi, pomilczał chwilę, a potem cicho i stanowczo podjął:

— Być może, wyraziłem się niedość jasno, pozwól mi przeto powtórzyć w krótkości moje zlecenie. A więc król Pandion ateński wzywa do siebie swą uprawnioną córkę, ateńską królewnę Erynę, zapewniając jednocześnie jej matce, jeżeli sobie tego życzyć będzie, przyjęcie zaszczytne w grodzie Pallady.

Fillida zbladła.

— Postanowienia areopagu i ludowego zgromadzenia ateńskiego obowiązują w Atenach, lecz nasze miasto rządzi się swemi prawami trackiemi, a według tych praw...

— Według tych praw — grzecznie wtrącił herold — jakby usprawiedliwiając się ruchem głowy przed królewną, że jej przerywa—według tych praw, obie z córką jesteście niewolnicami króla Kotysa. Do niego mam drugie zlecenie, z którem wolałbym się doń nie zwracać. Głosi ono tak: Król ateński Pandion proponuje ci wybór między wojną a sojuszem. Teraz po przyłączeniu Megary do Attyki w całej Helladzie niema potężniejszego nad jego mocarstwa; samej wieści o jego z tobą sojuszu wystarczy, żeby utrzymać w posłuszeństwie trackie plemiona, które powstały przeciw tobie w górę wzdłuż Strimonu z miastem Drabeskiem na czele. Z drugiej strony miasto Dziewięciu Dróg wygodnem jest miejscem do wykorzysta-

ce nie tylko nie będą rozpędzone, jak tego domagała się prasa konserwatywna, lecz że, przeciwnie, będą przedsięwzięte wszelkie środki, aby zebraniom nikt nie przeszkadzał. Owszem, urzędowo zaprosił deputowanego socjalistycznego, aby wzmocnił swoją propagandę pacyfistyczną. Cel był jasny: utrzymywanie w błędzie przy pomocy towarzyszy niemieckich socjalistów francuskich, oraz rządu francuskiego przez czas jaknajdłuższy. W kilka dni po powrocie ze zjazdu w Brukseli (16 lipca), ci sami socjaliści niemieccy przyjęli udział w ogólnej manifestacji uczuć narodowych i głosowali za kredytami wojennemi!

W czasie wojny większość partji socjalistycznych wszystkich krajów zainteresowanych zajęła stanowisko obrony narodowej, ale nigdzie ewolucja socjalizmu w kierunku narodowym i nawet imperjalistycznym nie zarysowała się tak ostro, jak w Niemczech. Na początku wojny w Berlinie wyszła proszura deputowanego reichstagu soc. demokraty Paula Lentsch'a. Niemcy — mówi L. — są centrem i ojczyzną socjalizmu naukowego... Mają oni w swojem rozporządzeniu proletarjat, któremu nie dorównała żadna w świecie klasa robotnicza... Literatura socjalistyczna wszystkich krajów nosi na sobie niezniszczalny stempel niemiecki... Porażka takiego kraju... byłaby najokropniejszą katastrofą, jaka tylko może spotkać socjalizm międzynarodowy! „W tej wojnie międzynarodowej, *w której hasłem jest zwycięstwo niemieckiego lub angielskiego kapitalizmu,* interesy proletarjatu międzynarodowego leżą po stronie germanów! Niemcy, jak widzimy, mają dwie miary, *dla swoich i obcych.* Nie był to nagły przewrót w ideologji soc. demokracji niemieckiej, był to raczej ostatni etap jej logicznej i konsekwentnej ewolucji, wynikającej z założeń marxizmu kultu państwowości za wszelką cenę, kultu legalności, poczucia wyższości własnej kultury i ducha narodowego. Z oczu zagranicznych towarzyszów, z wyjątkiem rosyjskich, spadła zasłona. Socjalista hiszpański Fabro Ribas ze smutkiem powtarza frazes Róży Luxemburg: „Marx, Engels i Lassale, Liebknecht, Bebel i Singer wychowali i wykształcili proletarjat niemiecki, aby nim mógł rządzić Hindenburg" i dalej wyraża żal, że Hiszpanja nie posiada armji i floty, z któremi mogłaby przyjąć udział w zburzeniu imperjalizmu niemieckiego i w ten sposób, pierwszy raz w ciągu swojej historji przysłużyć się sprawie wolności.

Nie mogąc przeszkadzać wojnie, Międzynarodówka, a właściwie jej reprezentanci w krajach neutralnych, oraz zwolennicy rosyjscy chcą podnieść swój „prestige", proponując warunki pokoju. Mamy przed sobą dwa manifesty: Komitetu konferencji Sztokholmskiej i Rady delegatów robotniczych w Piotrogrodzie. Niestety oba dokumenty stoją na gruncie starych, przedwojennych interesów międzypaństwowych. Zasada prawa samookreślenia się wszystkich narodów — to znaczy stanowienia o swojej niepodległości, zasada rozstrzygnięcia kwestji granic spornych za pomocą plebiscytu ludności kresowej gdzieś się ulotniła. O Polsce w dokumencie rosyjskim mówi się głucho: prawo samookreślenia, ale w jakich granicach? Manifest sztokholmski zapewnia Galicji i Poznańskiemu „możliwie najszerszą autonomję" t. j. pozostawia w granicach państw zaborczych, bez plebiscytu. Ani słowa o Czechach, jakby dążenie do niepodległości u nich nie egzystowało, Bośni daje się łaskawie autonomję (w granicach Austrji), nie bedzie więc pytaną, czy nie zechce się połączyć z Serbją, a przecież Bośnię zaludnia naród serbski. W Rosji ma być wpro-

---

nia kopalnı złota na Pangeju, o czem dawno marzą Ateny. Lecz niech bogowie odwrócą wojnę między Ateńczykami a ich dawnymi przyjaciółmi — Trakami. Za warunek sojuszu kładzie zwrot swojej uprawnionej córki, krewnej twojej Eryny.

— Widzę — rzekła Fillida z uśmiechem goryczy — że król Pandion z korzyścią dla siebie spędził tu czas jako gość moich rodziców: miłość — miłością, a interes — interesem. Lecz w twojem drugiem zleceniu jest mowa o samej tylko Erynie, a o matce się przemilcza.

— Tak, królewno. Nie żądać cudzego i nie oddawać swego, taką jest zasada królów ateńskich.

— Rozumiem: matka — to cudze, a córka — to swoje. Dobrze rozgraniczone.

— A więc, jak postanawiasz?

— Powiedz mi jeszcze jedno, heroldzie. Czy król Pandion nie zamierza, gdy przyjmę jego propozycję, odebrać mi moją córkę? Czy pozwoli nam po dawnemu żyć razem?

— Królowa Pilija słynie z cnót wielu, które zapewniały miłość jej dawnych i nowych poddanych: jest ona godną następczynią miłych bogom królowych, Praksytei i Kreusy. Nie myślę jednak, żeby nalegała bardzo na umieszczenie pasierbicy w domu Erechteusza, choć przyjmie w nim gościnnie i ją i ciebie. A na stałe zamieszkanie wybrał wam król osobny dom w najlepszej części miasta w pobliżu świątyni Afrodyty w ogrodach.

— W takim razie, poddaję się. Kiedyż wypadnie mi odpłynąć.

— Jeśli król Kotys, do którego mam jeszcze jedno zlecenie, mnie nie zatrzyma, to w razie twojej zgody, jutro wieczorem podniesiemy kotwicę. Idę teraz do króla, a tymczasem pozwolę sobie oddać ciebie i królewnę opiece dwóch obecnych tu obywatelek ateńskich, które król przeznaczył do naszego orszaku. Jest to Teano, kapłanka naszej Pallady akropolskiej i Iona, kapłanka sąsiadującej z wami Afrodyty w Ogrodach.

To poraz pierwszy ukazał się uśmiech na ustach Fillidy.

— Pallada i Afrodyta! — radośnie wykrzyknęła — obydwóch bogiń, opiekunek mojej córki! Dobrze to król Pandion obmyślił. Pozdrawiam was, szanowne!

Obie pocałowały Fillidę; herold odszedł za swoją sprawą, a między trzema pozostałemi toczyła się przyjacielska rozmowa. Fillida opo-

wadzona „autonomja terytorjalna". Poszczególne wielkie narody, zaludniające terytorja rosyjskie, nie są nawet wymienione, a o prawie ich do niepodległości nic się nie wspomina. Najparadniejszy jej ustęp o Finlandji, która ma być niepodległą, ale w jedności z Rzeczypospolitą rosyjską — zupełnie oryginalne i nowe pojęcie prawno państwowe. Niezłą też jest propozycja zwrócenia niemcom wszystkich kolonji, a więc zasada samookreślenia narodów — to nie dla azjatów i afrykańczyków, a handel ludźmi i cudzemi krajami oraz szwindle imperjalistyczne mają trwać dalej. O Irlandji i Indjach nic nie mówi orędzie rosyjskie, odszkodowania przeznacza się tylko krajom wybranym. W jednym i drugim manifeście znać tendencję do zachowania Niemiec i Austrji w ich obecnych granicach i do utrzymania, o ile się da, status quo. Obydwa dokumenty noszą wyraźny stempel niemiecki; ale oficjalnie są to propozycje socjalistów międzynarodowców i jako takie, świadczą o zacofaniu duchowem, przywiązaniu autorów do starych formułek i starej koncepcji świata. Dopiero w dekrecie z dnia 26-go października 1917 r. zjazd Rady delegatów w Piotrogrodzie ogłosił, że pod aneksją rozumie „wszelkie wogóle przyłączenia do wielkiego lub silnego państwa, drobnej lub słabej narodowości bez jej zgody i chęci, bez względu na to, kiedy to przyłączenie zostaje dokonane, niezależnie również od tego, na jakim poziomie rozwoju lub niedojrzałości stoi narodowość przyłączona w drodze przemocy; niezależnie wreszcie od tego, czy w Europie lub też dalekich krajach za oceanem ta narodowość się znajduje".

Rzeczywistość, jak wiemy, zadała kłam tym deklaracjom dezaneksji i federacji. Gruzja, Armenja, Krym wkrótce straciły swą samodzielność i podlegają najstraszniejszej tyranji; Ukraina jest republiką federacyjną tylko de nomine. Zasadą bolszewizmu nie jest wcale federacja, lecz unifikacja. I komunizm rosyjski jest również imperjalistyczny i zachłanny, również unifikatorski, jak dawna carska Rosja.

Ostatnie chwile 2-giej międzynarodówki przed i w czasie wybuchu wielkiej wojny narodów służą odstraszającym przykładem ślepoty i doktrynerstwa partyjnego, które, na szczęście, nie zdołało zahypnotyzować mas. Zdrowy rozsądek i instynkt ludu wart jest stokroć więcej, niż fanatyzm uczonych doktrynerów. Co by było, gdyby proletarjat francuski postąpił w myśl uchwały zjazdu przygotowawczego w Paryżu d. 3-go lipca 1914 r. i nie stawił się do mobilizacji lub ogłosił strajk powszechny, lub gdyby rząd francuski ustąpił namowom Jaurès'a i opóźnił mobilizację choćby na dni kilka? Nie byłoby cudu Marny, niemcy byliby już w r. 1917 w Paryżu, Francja rozgromiona, północno-wschodnie prowincje oderwane od Macierzy, a proletarjat francuski w niewoli u kapitalizmu niemieckiego. W całej Europie zapanowałaby reakcja.

Dr. J. E. Chmielewski.

PALĄCA SPRAWA.

Jeśli prawdą jest, że miłość, teologja i waluta mogą najzdrowszą głowę doprowadzić do obłędu, to grozi nam w kraju epidemja chorób umysłowych, nie tyle z powodu miłości i teologji, ile z powodu waluty. Niema dziś człowieka, któryby sobie nad nią głowy nie łamał, a najmniej wykwalifikowanym nie można tego ćwiczeniu umysłowego zabronić, gdyż narzuca się ono samo przy rozplątywaniu najprostszych zadań domowego gospodarstwa. Czemu ceny mleka,

---

wiedziała im, dlaczego nazwała obie boginie opiekunkami swej córki. W czasie tej rozmowy weszła ona sama: na ramieniu jej siedziała samiczka drozda, a w ręce trzymała małego drozdka, starając się rozgrzać go swoim oddechem. Przywitawszy się szybko z gośćmi, zwróciła się do matki:

— Pomyśl tylko, matuniu, jaka szkoda: wypadł z gniazdeczka i potłukł się nieboraczek!

— Włóż go z powrotom do gniazdka, moje dziecko, jego matka już będzie wiedziała, co z nim począć.

Nie matuniu, stan jego jest beznadziejny: wypadł na kamień i rozbił się. Patrz, krew mu idzie z dziobka. Niedługo już pożyje!

Tymczasem obie atenki zachwycały się nią: „Jaki miły uśmiech dziecięcy!" rzekła Jona. „I jakie cudne, głębokie spojrzenie", dodała Teano. — „Tak, zadowolona będzie Palada z takiej Piastunki kosza przy najbliższych Panalenejach, Ale skąd weźmiemy inne, tak zgrabne, jak ona?

Eryna, usłyszawszy te słowa, spojrzała pytająco na matkę.

— Jedziemy do Aten, moja córko; twój ojciec; król ateński przysłał po ciebie... po nas, chciałam powiedzieć. Winszuję ci, jesteś królewną ateńską. Lecz ciebie to, jak się zdaje' nie dziwi szczególniej?

Earyna zatroskana patrzała na swe pisklę.

— Więc włożę go lepiej z powrotem w gniazdeczko: niech umiera pod pieszczotą matki.

I wyszła z komnaty, starając się ogrzać swym ciepłym oddechem nieszczęsnego skazańca.

Gdy weszła po raz drugi, Teano posadziła ją obok siebie·

— Widzę, że jesteś prawdziwą atenką — rzekła z uśmiechem — My także kochamy ptaki; opowiadają nawet, że dwie nasze królewny, Prokne i Filomena, siostry twego pradziada Erechteusza, zamienione zostały przez bogów w ptaki. I dotąd żyją one to u nas, to u was, jedna jako słowik, druga — jako jaskółka.

— Dotąd, powiadasz? Więc one są wieczne?

— Tak mówią, moja córko. Widzisz oto już teraz zaczynam cię uczyć! A wiesz ty, że będziesz się musiała gruntownie u mnie uczyć, gdy będziesz się przygotowywać do noszenia kosza naszej bogini.

— Chętnie, matko - kapłanko i niechaj Pallada rozstrzygnie me wątpliwości. Oto, gdyś powiedziała mi o wieczności, aż oddech mi za-

chleba, mięsa, słoniny, węgla rosły 6-ciokrotnie od początku lata? Bo marka spadła! Czemu marka spada? Czy to tak zawsze będzie? Czy tak być musi? I natychmiast wybucha żałosna skarga na rząd i słychać westchnienie, „żeby choć ten sejm coś poprawił!“

To też niesłusznie zupełnie w Klubie Wymiany Myśli Polityćznej, po odczycie p. Pierzchalskiego, uczynił jeden z oponentów uwagę, że kwestje polityki finansowej i gospodarczej nie powinny być rozstrząsane wobec niekompetentnego audytorjum. Rację bytu takich dyskusji można uzasadnić choćby na podstawie tego, co mówił sam prelegent. Wedle p. Pierzchalskiego cały zamęt w naszych finansach wyniknął z winy inteligencji. Zdawałoby się, że ograniczywszy do ostatecznego minimum wpływ inteligencji na sprawy publiczne, były Sejm i wyłonione przezeń rządy straciły absolutnie prawo do zwalania na nią odpowiedzialności za błędy i winy polityki polskiej. Powiedziano nam jednak, że tak nie jest, że rząd liczy się aż nadto z głosami krytyki nieoficjalnej i niepełnomocnej, że cofa się przed zarządzeniami i postanowieniami, które będą przez nią źle widziany i to nawet wtedy, gdy uważa je za zbawienne. A więc objaśnianie i kształcenie opinji publicznej ma rację bytu, a objaśniać ją można skuteczniej przez dyskusje w takich bądź co bądź inteligentnych, choć nie wyspecjalizowanych środowiskach, jak Klub W. M. P., niż przez akademje uroczyste, kiedy publiczność słucha tylko wykładów w milczeniu, a wątpliwości, z któremi przyszła lub które w niej sam referat obudził, zabiera nietknięte do domu z powrotem.

Referat p. Pierzchalskiego musiał takich wątpliwości zrodzić mnóstwo, a liczni słuchacze doznali uczucia ulgi i pewnego odprężenia nerwów, gdy na koniec przyszli do głosu oponenci i dali wyraz wręcz odmiennym poglądom, niż sam prelegent. Zdaniem tego ostatniego, inteligencja jest winna, że na terenie polityki skarbowej wytworzyła pewnego rodzaju „psychozę“. Do dziedziny psychozy zalicza mniemanie, że 1 o należy czekać z reformą waluty aż do zrównoważenia i ustalenia budżetu, 2-o nie można obciążać wciąż rosnącym podatkiem przedmiotów elementarnej potrzeby (jak np. węgiel), 3-o że należy zwalczać etatyzm, 4-o że wolno i należy ograniczać eksport pewnych produktów, w szczególności środków żywności.

Wnosząc z wywodów p. Pierzchalskiego należałoby ugruntować w opinji przekonanie, że drożyzna jest złudzeniem, inflacja dobrodziejstwem a znakomity stan bogactwa krajowego i normalny układ stosunków odrazu mógłby się uwydatnić, gdybyśmy majątek ogólny przerachowali na złote polskie o określonym kursie w stosunku do szwajcarskiego franka.

Odczyt pozatem obfitował w ciekawe fakty, które niewątpliwie dają do myślenia, wszystkie jednak razem służyć mogą tylko do uwypuklenia owej gmatwaniny paradoksów, z których złożone jest nasze całe życie gospodarcze. Prelegent, przywykły najwidoczniej do wnioskowania ze szczegółu do szczegółu, z materjału, który przedstawiał, wyprowadzał wnioski wręcz przeciwne tym, jakie się narzucały słuchaczom. — Tak np. oznajmił, że żegluga na Wiśle musiała zamrzeć, gdyż transport wodny pod względem taniości nie wytrzymuje konkurencji z przewozem kolejami. Wielokrotne podniesienie taryf jest przeto niezbędnym warunkiem wykorzystania dróg wodnych, odciążenia kolejowego taboru, obfitego zaopatrzenia miast i okręgów przemysłowych. Cytując posła Moraczewskiego, twierdził, że koleje nasze nietylko darmo wożą ludzi i towary, lecz za 100 kilometrów podróży dodają podróżnemu zegarek złoty, za 100 km. transportu towaru — zegarek

---

parło. Wyobraziłam sobie, co by było, gdyby bogowie mnie obdarzyli tym fatalnym darem.

— A co byłoby?

Pożałowała swego pytania.

Jakby płomień ogarnął Erynę i poczęła szybko, bez zająknienia opisywać swój stan, przypuszczalny stan człowieka, który przeżył swych braci, potem swe dzieci, swych wnuków i nabiera przekonania, że doświadczył już wszystkiego, czego doznać można na ziemi i wciąż ma przed sobą tę niepoczętą wieczność, której niczem zapełnić nie można.

Słuchano jej ze zdumieniem, mówiła rozumnie i krasomówczo; czuło się, że nieraz już przemyślała w sobie to wszystko, co teraz wypowiada swej słuchaczce.

Iona z troską pokiwała głową.

— Obawiam się — rzekła, zwracając się do Fillidy, — że nie będę miała co robić z twoją córką. Skąd ma ona takie niedziewicze myśli?

Fillida obraziła się. Cieszyła się, że córka, jak się jej zdawało, dobrze się przedstawiła atenkom, tembardziej, że nikt nie mógł ją posądzić o chęć popisania się; oczekiwała pochwały, lecz nie nagany od swych gości.

— Była w korowodach Dionyzosa, — odrzekła sucho.

— Dionyzosa... tak, rozumiem teraz, I rozumiem także, dlaczego król Ion, syn Apollina, zabronił u nas tych szalonych orgji, które się po raz pierwszy pojawiły za panowania jego ojczyma. Wprowadził je w miarkujące łożysko religji swego ojca — i błogosławimy radosne dary łagodnego boga. Oby Pallada chroniła naszą królewnę, podziwiam ją, lecz obawiam się o nią.

— Jednak nie masz słuszności, ma córko, — rzekła Teana do Eryny, gdy ta skończyła: zapominasz, że nieskończoności czasu odpowiada nieskończona podzielność czy rozciągliwość naszej świadomości, że dlatego żadna zakończoność niemożliwą jest dla nas. Lecz zdążymy pomówić o tem na Akropolu, gdy cię przedstawię naszej bogini. Zobaczysz, że powietrze naszych gór ateńskich łagodniejsze jest od powietrza Pangeju; nie napróżno mniema się u nas, że na górach wychowały Muzy złotowłosą Harmonję.

C. d. n. **Tadeusz Zieliński**

srebrny. — Oczywiście nikt w to nie uwierzy; każdy pamięta, że gdy bilety kolejowe były tanie, a pokrywały rządowi koszta przewozu, łatwiej było kupić zegarek nowy, niż dziś dać stary do reperacji, choćby dany pasażer codzień sto kilometrów przejeździł. Fakt, że rząd traci, nie dowodzi bynajmniej, że pasażer zarabia. „Podróżni— jeżdżą na koszt kolejarzy, którym należy podnieść pensje, — bo — o ile przy dzisiejszych głodowych pozostaną, nadużycia na kolejach nigdy nie zostaną wytępione“. Zapewne, nie należy wodzić ludzi na pokuszenie, jednakże podnoszenie taryf kolejowych powoduje automatycznie podrożenie wszystkich towarów, niedostateczność wszystkich pensji, konieczność drukowania nowych piebiędzy — i t. d. — Nie można też twierdzić, aby zwiększanie opłat, nawet opłat za pracę było zawsze jednoznaczne ze zwiększaniem dochodów; czasem powoduje ich zanik. Już dziś ludzie muszą się obchodzić bez wielu rzeczy, wielu usług i dogodności, na które nawet biedacy przed wojną pozwalać sobie mogli. Kto dziś może jeździć dorożką? Posyłać list przez posłańca? Odbywać przejażdżki dla przyjemności (bez zniżek kolejowych)? Zwiedzać obce kraje? (To ostatnie możliwe jest tylko na koszt rządu), czytać i kupować książki w obcych językach? Póty, póki mamy bezwartościowy pieniądz, a zwłaszcza pieniądz o zmiennej i wciąż topniejącej wartości, wszystkie plany i projekty reform wyglądają jak ruchy psa, który goni swój własny ogon. Aż podziw ogarnia, słysząc takie subtelne a dokładne obliczenia, jakie za posłem Moraczewskim cytuje p. Pierzchalski: o ile tańsze są koleje dziś, niż były przed wojną? o ile podróż kosztuje mniej niż dawniej. Stosunek marki papierowej do rubla złotego zmienia się co godzina... Gdyby się raz ustalił, gdyby do normy, na której staje, dało się przystosować ogół cen i zarobków, możnaby przestać mówić o drożyźnie, gdyż przestałoby się ją odczuwać. Po prostu zmieniłaby się tylko nazwa pieniądza. Brazylja niegdyś, w podobnych warunkach, przeszła od rejsów do milrejsów; cóżby nam szkodziło zacząć liczyć na *milmarki*? Najgorsze to, że nie możemy liczyć wcale, że każdy dzień jest dla nas serją niespodzianek kieszonkowych. Jedne rzeczy drożeją co parę dni, i inne co parę godzin; jedne trzykrotnie, inne dziesięciokrotnie, to też wyrazy „tanio“ i „drogo“ straciły wszelkie znaczenie w braku miary porównawczej.

Nie pomoże na to wolny wywóz; pan Pierzchalski chce, aby każde polskie serce wzbierało dumą na widok każdego wagonu jaj wywożonego za granicę. Faktem jednak jest, że żołądki polskie musiałyby się skurczyć do niemożliwości, gdyby wagon za wagonem wywoziły jaja, mąkę, świnie itp.

Natomiast obce kraje mogłyby za bezcen tuczyć naszemi produktami swoją ludność, naszym kosztem obniżyć swoje koszty produkcji i zasypać nas towarem — równie tanim, jak nasza żywność, kupowana za franki i funty. Prelegent spodziewa się, że wzamian za jaja napływałyby obce dewizy lub złoto. Oponenci jego, pp. Ringman i St. Kempner, rozwiali te jego złudzenia. Dewizy zostają za granicą, a żywności ubywa bezpowrotnie. O ile zaś dojdzie do tego, że cały wagon jej nie opłaci jednego genewskiego zegarka, lub jednej francuskiej pracy naukowej, duma nasza bardzo spokornieje.

Odczyt miał tę dobrą stronę, że sprowokował żywą i pouczającą dyskusję, do której dostarczył tak wiele tematu, że została ona zaledwie bardzo treściwie i przyspiesznie zaznaczoną. Rozwinięcie jej odłożono do następnego posiedzenia.

Te i tym podobne rozprawy, toczące się dziś w salach publicznych czy w zamkniętych kołach, można uważać za uwerturę do wielkiej i bardzo dramatycznej opery, która musi niebawem wejść na scenę przy ulicy Wiejskiej, Nie będzie zapewne ważniejszego, ani pilniejszego zadania dla Izby prawodawczej, jak naprawa skarbu, a dziś już nie można się obawiać, aby podczas obrad o finansach galerje świeciły pustkami. Niezabraknie zapewne i żywego napięcia dramatycznego na sali, i rozgorączkowania wśród słuchaczy. Tu warto przypomnieć, że przez pierwsze trzy lata naszej konstytuanty exposé ministra skarbu i dyskusja nad budżetem uchodziły za najnudniejsze numery sejmowego repertuaru, tak nudne, że posłowie sami woleli rozpraszać senność przy bufecie niż drzemać w sali i silić się na symulowanie uwagi. Teraz będzie trochę inaczej. Będą oni czuli, że królowa opinja, najwyższa instancja w konstytucyjnem państwie, patrzy na nich, oczekuje, spodziewa się, zniecierpliwić się może. Opinja sal odczytowych czy sklepików, hal targowych i rodzinnych ognisk wciąż podnieca się myślą: „Może nowy sejm znajdzie jaki sposób na to, co się dzieje“.

Każdy rząd, który „sposób znajdzie“, lewicowy, prawicowy, klerykalny, antyklerykalny — umocni swe stanowisko i znajdzie oparcie w narodzie. Walka o władzę, to dziś rekord o naprawę skarbu i sanację gospodarki.

Reflektor.

W DROGĘ DUCHA.

Artur Górski. **O zmartwychwstanie.** Warszawa. 1922 r. Instytut wydawniczy „Biblioteka Polska“. Str. 106 w 16-ce.

Artur Górski, jeden z współtwórców t. zw. „Młodej Polski“, prowadzi od samego początku swej pracy literackiej żywot niezmiernie konsekwentny: jest to żarliwe szukanie w sobie, w życiu, w literaturze i sztuce bóstwa wewnętrznego; jest to żądza doskonalenia się, aby bóstwo to wydobyć i należytą czcią je otoczyć. Pierwszym wielkim etapem tej drogi ducha był „Monsalwat“, w którym Górskiego zainteresował Mickiewicz, jako *człowiek*, stworzony na podobieństwo jego własnych marzeń. W przededniu wybuchu wojny europejskiej i na samym jej początku ezoteryczne dążenia Górskiego dojrzały już tak, że poczęły szukać sposobów organizacji pokrewnych duchów w Polsce. W latach 1914—1916, przy współpracy szeregu pisarzy (E. Abramowski, Rundbaken, Szczęsny, Wrotny, Fiat, F. Brodowski, Radwan, C. Zaleski) ogłosił Górski dwa tomy księgi zbiorowej p. t. „Godło“, oraz dwa tomiki, wydawane na 24 grudnia p. t. „Wigilie“. W manifeście wstępnym tych wydawnictw Górski oznajmiał: „Jesteśmy

dzisiaj jak ów człowiek z baśni, którego pierś była pusta, i który walcząc i brocząc, nie mógł być zabity — albowiem serce jego było zdala, w odległych borach za górami, zamknięte w świątyni. Tam się paliło ono przed ołtarzem świętości swojej. Odnaleźć drogę do świątyni swojej, wejść na nią i z dniem każdym zbliżać się ku niej, nie oddalać — i tak czyniąc, nie dać się więcej rozdwoić na życie niewłasne i własne — tego pragniemy. Po najgłębsze człowieczeństwo, tam gdzie boskość życia zapala się, tam dojść, i stamtąd nie zejść więcej. Tam wbić sztandar żywota i stać przy nim. I cokolwiek poczynać, z tego miejsca wychodząc poczynać". Niestety wydawnictwa zjawiły się w chwili bardzo trudnej, bo w epoce największego rozgwaru naszych „orjentacyj" politycznych. Spotkało je „przemilczenie". Zresztą dostojeństwo dusz „Godła" i „Wigilji" nie zawsze szło w porze z talentem twórczym. Jeden z najwybitniejszych członków grupy, uczony psycholog, E. Abramowski w tychże samych „Wigiljach" zastanawia się bardzo znamiennie nad naturami, dla których „stworzenie nastroju zadawala ich pragnienie i ich sumienia. Są to natury przeważnie egocentryczne, a bardzo często natury chore, dotknięte tak zwaną „psychastenią". Taki „psychastenik" lubuje się „zawsze w symbolach, w giestach, we frazesach, w ładnie i silnie brzmiących słowach, bo to wszystko naśladuje życie i uwalnia go poniekąd od życia prawdziwego, a zarazem podnieca". Grupa pisarzy *wigilijnych*, złożona przeważnie z „natur egocentrycznych" rozproszyła się. Górski, szukając dalej „drogi do świątyni swojej", zamyślił się nad dziejami Polski, aby odpowiedzieć na pytanie: „Ku czemu Polska szła?" Towarzyszyła mu taka troska: „Trzeba z Polską żyć, żyć od jej początków przedwiekowych — i umrzeć — i żywcem rozmyślać w grobie — i znaleźć w sobie słowa zmartwychwstania, aby odrodzić się znów i zmartwychwstać. Każde pokolenie musi tę Pasję polską przebyć i samo za siebie dać odpowiedź. Nasze pokolenie tej właśnie drogi nie przebyło. Dawali tę odpowiedź Lelewel, Mickiewicz, Szujski, ludzie, co przebyli burzę powstań. Domógł im do tego karabin w ręku żołnierskim albo własnym". I ta piękna księga nie miała rezonansu, na jaki zasługiwała. A jest ona wzniosłą historjozofją Polski, jest hymnem poety, który sięgnął do historji, aby wydobyć wszystkie godne podziwu i chwały pragnienia wielkiego narodu, jest obroną przeciw „utalentowanym urągaczom", pociechą dla człowieka, „pracującego każdego dnia i godziny nad budowaniem Zamku w narodzie, z ogrodniczą troką nad ziemią swoją pochylonego, człowieka z legji, utrzymującej granice Rzpltej duchowej w bezpieczeństwie przed cudzym najazdem".

Egocentryczne doskonalenie się jest samo sobie celem: nie zna prozelityzmu. Górski zdaje sobie sprawę z tej pułapki, w jaką wpadł i zapewne zrozumiał, że „przemilczenie", o którem wspomina nie bez goryczy w drugim tomie „Godła", stąd bierze swe źródło. I oto stanęło przed nim zagadnienie, co się stanie z duszą dostojną a czystą, ktora zechce zmienić otaczający je świat na obraz i podobieństwo własne. Z zagadnienia tego powstał dramat poetycki p. t. „O zmartwychstanie" (w pierwszej redakcji w „Godle", zatytułowany „Chłop"). Zakrojony na polskiego „Branda", ksiądz urodził się w zagrodzie chłopskiej i wraca do wsi, jako proboszcz parafji. Przynosi gorejącą duszę. Wypracował w sobie ideał księdza i ideał Kościoła i postanowił ideał ten urzeczywistnić. Etyka jego codzienna jest Chrystusowo prosta: „Księża nie umieją żyć, każą — a sami tak nie czynią". Ksiądz wypędza więc z Kościoła najbogatszych włościan, szachrajów i szalbierzy, nie pomijając nawet wpływowego wójta. Z całym zapałem, z żarem i pasją buduje nową świątynię, która będzie ostoją dla dusz czystych. Świątynia ta w rozmowach Księdza z ludem urasta mistycznie do niebosiężnych rozmiarów. „Powstaną kłosy, załopocą, jak morze świecić będą nocą, a matki, co z nich chleb zaczynią, wykarmią takie pokolenie, co znów życie uczyni świątynią i odrodzi świata sumienie". Ksiądz w zamierzeniu swem znajduje ze wszystkich stron wrogów: walczy z nim dwór, walczą władze Kościelne, walczą po cichu wpływowi, odepchnięci przez niego chłopi. Przedstawiciel władzy kościelnej, Prałat przysłany został przez biskupa, aby ukrócić zelotyzm niebezpiecznego marzyciela, bo „trzeźwość ducha jest taką samą zaletą, jak trzeźwość głowy. A z tego upijania się duchem wychodzą zazwyczaj dwie rzeczy: albo zbytnia łagodność wobec ludzkich słabości, albo srogość niepomierna". Zresztą marzyciel, który ma władzę w ręku, ma prawo do swoich marzeń, ale Kościół „ma prawo do władzy, jaką mu powierzył". W imieniu biskupa naucza Prałat Księdza, że bywają trzy typy kapłanów: „człowiek ciała, człowiek sumienia i człowiek Kościoła. Ten ostatni typ jest najwyższy. Należy służyć Kościołowi z usunięciem na drugi plan tamtych dwóch". Płonący jak pochodnia Ksiądz ostrzeżeń tych nie słucha. Będzie budował kościół, w którym „każdy duch stanąć może na całą wysokość swego wzrostu". A filozofja jego czynu jest taka: „W naszych kościołach Chrystus rodził się i umierał. Walczyliśmy o jego grób, zanim się zbudzi. Walczyliśmy o jego dom, zanim powróci. Minął jeden dzień, jedna noc — minął drugi dzień i druga noc. Noc trwa jeszcze — nadchodzi dzień trzeci. I to będzie dzień jego wstania z martwych na ziemi. I poburzone będą stare świątynie jego, stare groby. Gdy się nowy dom Pana podniesie, dawne już nie będą potrzebne. Padną same. Głupiec, kto się męczy tem, co żywioły same zrobią". Ksiądz pojął, że zaszedł w przepaść i że przepaść tę zapełnić potrafią tylko ci, co się rzucą w nią całą duszą. „Jest to przepaść pomiędzy nami a ludem... I tam to serce ludu oddało synowi swemu tajemnicę swoją".

Oczywiście, Ksiądz pozostaje samotny jak Brand. „Dusza, rzucona w życie, szuka błogosławieństwa i czci. Już powiedziała, co jej z darów świata przypadło w udziale, zmogła głód życia, rozerwała więzy, nie wróci tam nigdy z powrotem, nie chce niczego co mniejsze. Lecz dawna radość minęła, a głębia milczy. Ciężar osamotnienia i żalu". Zła ręka, pomsty pełna, podpaliła nowobudującą się świątynię a Ksiądz, co poszedł rozpacznie, aby ratować swego ducha, wychodzi z płomieni oślepły. Przeżywa w sobie edypową tragedję i zamyka się w edypowej głębi. „Wszystko się prześni i przedymi, jako ten kościół gorejący, wszystko to drewna stos olbrzymi... Zostanie duch... wiecznie idący, i w nowe niebo, w nową ziemię zabierze z sobą tylko miłość, a rzuci całą tę zawiłość życia, jak popiół i jak brzemię".

Dramat Górskiego, pisany już to prozą rytmiczną, już to wierszem, zawiera w sobie pięk-

ności pierwszorzędne, zwłaszcza w pierwszych dwóch i ostatnim akcie. Postacie obciążone ideologją autora, nie zawsze występują dość plastycznie. Ale mają właśnie spełniać posłusznie swą rolę t. j, kroczyć za autorem w wielką drogę ducha. W realizacji scenicznej dzieła (która niewątpliwie nastąpi) odpadną niektóre, wydłużone nadmiernie, fragmenty. W tej czy innej formie jednak, „Zmartwychwstanie“ dostojnością i pięknem stylu, powagą zagadnienia, wysokim poziomem idei pociągnie wszystkich, którzy wierzą z Górskim, że „przyjdzie czas, że pozna się człowiek jako cud — i zaśpiewają w nim gwiazdy losów jego“...

Jan Lorentowicz.

ALFRED de VIGNY.*)

(Próba charakterystyki poetyckiej postaci).

I.

W 1822 roku ukazały się, bez nazwiska autora *Poematy* hrabiego Alfreda de Vigny. Z nimi razem urodził się we Francji romantyzm filozoficzny i symboliczny.

Alfred de Vigny mało znany jest u nas. Nasza krytyka literacka i historja literatury wymieniła parę razy jego nazwisko przy omawianiu wpływów romantyzmu francuskiego na polskich romantyków. Mówił pięknie o Vigny'm profesor M. Zdziechowski w swem dziele o Byronie, ale książka ta dawno już jest wyczerpana. W roku 1913, gdy Francja obchodziła pięćdziesiątą rocznicę śmierci A. de Vigny, ukazało się u nas kilka artykułów o autorze „Mojżesza“ i „Domku Pasterza“, nie znalazły one jednak szerszego oddźwięku — nie odnowiono starych i zapewne nieudolnych przekładów. **) Do bibljoteki Boy'a autor świetnej prozy, autor „Stella“, „Daphné“ i „Niewoli i wielkości żołnierza“ nie trafił—jakim że cudem może być u nas popularny i znany!

Poeta, którego słusznie, nazwał prof. Fortunat Strowski „myślą romantyzmu francuskiego“ właściwie i we Francji mało jest znany. Popularność A. de Vigny zawsze miała charakter dyskretny i chociaż miał ten poeta także „swój wieczór“ gromkich oklasków i powodzenia, jakim niewątpliwie był wieczór premjery „Chatterton'a“ 13 lutego 1835 roku w Comédie Française, to jednak, nie zdarzył mu się taki poranek, jak Byronowi, który pewnego dnia obudził się znienacka wielkim i sławnym.

Nie posiadał takiej sławy poeta — myśliciel, prześcignęli go i inni, francuscy poeci, jak Lamartine, poeta trybun, Victor Hugo — ten, co i „urodził się i umarł chłopcem z chóru“, jak go zjadliwie scharakteryzował kiedyś Anatol France. Prześcignęli go dlatego, że nie był trybunem, jak Lamartine, i chóralnie śpiewać nie lubił, jak kameleonowaty Hugo.

Mimo to nie widzę przesady bynajmniej w poetycznej charakterystyce, jaką o A. de Vigny kreśli Th. Gautier w swej sławnej „Historji Romantyzmu“. Autor „Emaux et Camées“ przyrównał poetę „Przeznaczeń“ do jednej z tych mglistych kropelek na mlecznej drodze nieba, które świecą wprawdzie z mniejszą siłą niż inne gwiazdy, ale to dlatego, że są dalej i wyżej. Tak, natchnienie Vigny'ego sięgało wyżej od natchnienia wielu poetów, i nawet najprzedniejszych, a jego myśl filozoficzna widziała dalej i powiedzmy lepiej, zwłaszcza że wśród romantyków był on, może jedynym myślicielem.

A jednak ten poeta dyskretnej sławy, co zresztą odpowiadało jego arystokratycznej ideologji, poeta, którego historja intymna i historja twórczości dotąd są strzeżone, zgodnie z jego wolą, zagadką pewnej tajemnicy, zdołał wpływem swej wzniosłej koncepcji poetyckiego powołania, a również i szeregiem arcydzieł symbolicznej poezji pobudzić wrażliwość najprzedniejszych poetów swoich i obcych.

Lermontow powtórzył w nowej odmianie, dzieje miłości niewinnej dziewicy do upadłego anioła, a w słynnym monologu Demona rosyjski poeta dał parafrazę ustępu z „Eloi“, który zaczyna się od słów: „Je suis celui qu'on aime et qu'on ne connaît pas“. W „Bohaterze naszych czasów“ w niektórych postaciach, zwłaszcza Maksima Maksimycza, i doktora Wernera, można odnaleźć rysy pokrewieństwa z bohaterami „Niewoli i wielkości żołnierza“ i „Stella.“ Poeta Boratynskij—to rosyjski Vigny, tylko mniejszy. U nas najbardziej pokrewnym mu jest Krasiński. Czyż nie u Vigny'ego właśnie, obok Ballanche'a, Krasiński znalazł owe zdumiewające w swej wyniosłości i dostojeństwie poczucie i świadomości poetyckiej godności i misji poety? W „Anhellim“ znajdujemy reminiscencje z „Eloi“, na „Kordjana“ zaś padł ponury cień „Czarnego Doktora“ i odbił się w postaci „doktora szatana“. Wreszcie Mickiewicz zawdzięcza kilka cennych rad i wskazówek A. de Vigny, z którym osobiście się poznał w Paryżu, a drobne znaki wpływu jego na naszego poetę dają się zauważyć i wcześniej. A i we własnej ojczyźnie, jeśli rymy „Przeznaczeń“ nie skakały z ust do ust, jak tłumnie śpiewane piosenki Béranger'a, to do tej pory jeszcze, wyszukane grona wtajemniczonych do kultu prawdziwego piękna, przechowują w swej pamięci z wielkim i niekłamanym pietyzmem takie utwory, jak „Domek Pasterza“, „Góra Oliwna“, „Gniew Samsona“, „Mojżesz“, „Śmierć Wielka“, jeśli tylko do poezji mamy się tutaj ograniczyć. Nie mogę tu uwypuklić dostatecznie sprawiedliwie wszystkich rysów tej uderzającej swym wykwintem poetyckiej postaci. Wszelako trudno mi nie zaznaczyć, że niedawno, bo w 1913 r. ogłoszona drukiem, fragmentarycznie zachowana powieść Vigny'ego — „Daphné“ została przez krytykę nowoczesną postawiona obok historycznych powieści Flaubert'a, a głębią myśli i szlachetnością moralnej koncepcji chyba je przewyższa. Dzisiaj, może dla nas bardziej niż dla innych „Niewola i wielkość żołnierza“ owa ewangelja honoru i kodeks obowiązku, jest książką bezcennej wartości. Honor stał się dla Vigny jedynem światełkiem, jedyną „niezagasłą lampą“ wiary i nadziei w mroku otaczającej go rzeczywistości, a zwłaszcza w ponurym smutku żołnierskiego życia. I jakież tragiczne i beznadziejnie rozpaczliwe są te opowiadania o „nędzy i wielkości“, o „niewoli i wspa-

*) Szkic niniejszy jest fragmentem mającej się ukazać w druku obszerniejszej rozprawy d-ra Wacława Lednickiego o mało znanym u nas wielkim poecie francuskim, któremu dziś Francja składa hołd z powodu 100-ej rocznicy wydania pierwszego zbioru jego poezji.

Przyp. red.

**) Wyjątek stanowią nowy przekład *Servitude et grandeur Militaires* p. Jadwigi Sienkiewiczówny: Alfred de Vigny: *O niewoli i wielkości służby wojskowej*. Przekład Jadwigi Sienkiewiczówny. Lwów — Warszawa — Kraków. 1922 r., oraz przekłady Miriama.

niałości“ służby wojskowej! Tradycyjny blask wojennej sławy cesarstwa zostaje przyćmiony gorącym oddechem wzruszenia i krwawiącego smutku, jakie unoszą się z tej płomiennej książki, napiętej i podniesionej do tonu najwyższego patosu. Cała fantasmagorja zewnętrznej sławy i wielkości Napoleona staje się jakby tekturą i marnym oleodrukiem w porównaniu do niewysłowionej i bezgranicznej wielkości cichej epopei gromadnego bohaterstwa armji francuskiej. I nie fanfarę i jasność światowych zwycięstw i podbojów tryumfatorów wspaniałych wyśpiewał poeta, a milczące czyny „nowej legji Tebańskiej“, czyny tych, „których głowy zostały zmiażdżone na twardym kamieniu przysięgi“. „Niewola i wielkość żołnierza“ — to apageum heroizmu nieznanego bohatera i mimowoli teraz, gdy jeszcze wczoraj „grały surmy zbrojne“, gdy rok temu cały świat uczcił poległego nieznanego żołnierza i uczcił go wszędzie, a zwłaszcza w Paryżu, pod „Łukiem Tryumfu“, gdzie złożono jego zwłoki, przychodzi mi na myśl, że przecie dawno już, bo blisko sto lat temu, „Poeta Honoru“ głęboko wyrył w pamięci swego społeczeństwa całą prawdę o cichem i nienagrodzonem bohaterstwie „nieznanego żołnierza“. Wracając do stanowiska Vigny‘ego w literaturze francuskiej należy stwierdzić, że napisano o nim kilka bardzo pięknych książek, rzadko który poeta posiada taką krytykę. Monografja Lauvriére‘a o A. de Vigny — do swego rodzaju Dowden o Shakespearze. Wymienię tu jeszcze prace Dorizon‘a, Dupuy, Séché, Baldensperger‘a, Paléologue‘a, nie mówiąc o wielu innych.

Pozatem dzisiaj już prawie powszechnie uznano, że A. de Vigny był jednym z tych, co dali początek „poezji Parnasu“, że z niego wyrasta późniejsza symboliczna poezja francuska, tak jak z nim razem, z jego poematami narodził się we Francji romantyzm symboliczny i filozoficzny. Leconte de Lisle jest skąpany w wodach poezji Vigny‘ego wykazał to niedawno w świetnej rozprawie p. R. Canat *(Du sentiment de la solitude morale chez les Romantiques et les Parnassiens)* Barbey d‘Aurevilly, Beaudelaire także lubili czerpać w poezji tego, którego ze wszystkich romantyków cenili najbardziej. Verhearen w Belgji, w całym szeregu utworów przypomina Vigny‘ego. (Pisałem o tem w *Echu Polskiem* tygodniku, który wychodził w Moskwie, podczas wojny. Rok 1916, artykuł o E. Verhaeren‘ie).

Podczas najbardziej zaciętych walk o kierunek i naczelne hasła poezji, głęboka, „solidna“ popularność Vigny‘ega ocalała. Vigny bowiem nie należał do tych, o których kiedyś (w roku 1844) zjadliwie powiedział Sainte-Beuve: „śpiżowa rasa, która pragnie złota“. Nie był on nigdy poetą dworu, tłumu, ani też partji, czy kasety — był poetą „majestatyczności cierpień człowieczych“, jak sam o tem chętnie mówi.

* * *

A. de Vigny jest poetą tak dalece wszechludzkiej miary i tak bezapelacyjnie oddanym zagadnieniom, ogólno-ludzkim, że muza jego jest równie bliską, jak i daleką francuzowi, polakowi — każdemu. Vigny mową swej poezji, aczkolwiek zasadniczo człowieczej i pełnej humanistycznego uwielbienia dla człowieka i ludzkości odrzucił atoli na daleki dystans od siebie swych czytelników, dawnych i dzisiejszych. Poeta i człowiek „rezerwy“ towarzyskiej i poetyckiej zakreślił wkoło siebie tak wyraźne granice, że nikt nie potrafił wejść w bliskie stosunki z autorem „Mojżesza“ i „Góry Oliwnej“. „Nikt nie zdołał być w zażyłości z p. A. de Vigny, nawet i on sam“, powiedział zjadliwie o nim Jules Sandeau. Tego samego zdania jest i p. Rémy de Gourmont, jeden z najbardziej przenikliwych badaczy współczesności dzisiejszej, wielki znawca literatury ojczystej, sam należący do elity umysłowej we Francji. Stwierdza on, że „pomimo całej mej chęci widzę dobrze iż nie mogę się zbratać z człowiekiem tak oddalonym i czuję jakby wyrzuty sumienia z tego powodu“.

Abstrakcyjna treść poezji Vigny‘ego, sposób przemawiania, postawiły poetę na odległości z której wydaje się nam niezmiennym. Vigny na samym początku swej twórczości odrazu jakby postawił sobie metę i dokładnie określił teren, poza które nie wyszedł ani na początku, ani przy końcu swej poetyckiej pracy. W 1851 roku pisał poeta, że „w niczem nie lubię tego, co się nieda naprawić, nie lubię rzeczy niepowetowanych, ani też niewzruszonych“.

Przeczył sobie ten *niepoprawny* pesymista i *niewzruszony* marzyciel, który odosobnił się od reszty ludzi bezwzględnie i na zawsze. Dotyczy to nietylko jego poetyckiej twórczości, która rzeczywiście zadziwiającą odznacza się jednością i może nawet, wręcz znakomitą jednostajnością, tyczy to, w równie obowiązującej mierze intymnego życia i charakteru Vigny‘ego. I chyba do nikogo nie da się z równą trafnością zastować powiedzenia Pascala: „Darmo mówić: urósł, odmienił się; zawsze ten sam!“

Bez złośliwości nadmiernej możnaby o Vigny‘m powiedzieć to, co mówi w jego poemacie „Więzienie“ nieszczęśliwy więzień: „Nie miałem nigdy przyszłości, nie mam też i przeszłości“.

Vigny bardzo szybko ukształtował swój pogląd na świat, miał już w młodości wyraźnie ułożone kategorje myśli i uczucia; był wcześnie dojrzały i zrazu wyniosły, to też „prawdy“, które głosił zawsze miały charakter czegoś zdawna przygotowanego, przemyślanego, niewzruszonego, i jednolitego. W tym względzie jest on typem klasycznym romantyzmu, typem owego romantycznego „proroka“, którego Bóg wybrał, objawił mu prawdę, ale jednocześnie odebrał mu zmienność i wrażliwość ludzkiej natury i uczynił zarazem dla reszty ludzi dalekim i obcym.

Należy dodać jeszcze, że niezależnie od przyrodzonej integralności myśli, jakby należącej do „nioorganicznego rodzaju“, Vigny pracował w ciągu całego życia nad wymodelowaniem, wykuciem, wyrzeźbieniem swego charakteru i nad opanowaniem swej uczuciowości. I jeżeli w zastosowaniu do niego twierdzenie Pascala jest słuszne, to z drugiej strony, Vigny, pozostając „zawsze tym samym“ utrwalał w sobie jeszcze bardziej to, co posiadał już w dzieciństwie, uwypuklał to sam w sobie i ukazywał na zewnątrz. Nie była to jednak ewolucja charakteru i myśli; odwrotnie, wiek dojrzały, potem starość sankcjonowały w nim, ustaliły i uprawomocniły to, co ze sobą przyniósł wiek młodzieńczy. Pani Ancelot, zobaczywszy poetę, gdy był jeszcze młodym oficerem, powiada o nim w swoim „Salonie“, że „twarz tego młodzieńca była ładną i filuterną, że podobny był do pazia gotowego do figla“, to też miała ochotę ostrzedz panie, w których otoczeniu go spostrzegła, bowiem „ten cherubin, jasny blondynek, ży-

wy i bystry... już oficer", gotów rozmaite figle im spłatać. Jednak i wtedy już była to tylko zewnętrzna postawa, było to już owa „wstydliwość" społeczna, o której mówi nam w swej „Niewoli". Tę monotonję swego wewnętrznogo usposobienia stwierdza i sam Vigny. Bezwiednie zaprzeczając sobie, Vigny, jakby za Pascalem powtarzał, gdy pisał: „Miałem możność często zauważyć, że każdy ma w sobie charakter pewnego jednego okresu życia. Ten charakter zwykle się zachowuje. Taki człowiek, jak Voltaire zdaje się nam, że zawsze był starym; taki, jak Alcybiades, zawsze dzieckiem. To też dlatego, zapewne, każdy pisarz wzrusza ludzi wieku, do którego sam zdaje się należeć.

O sobie natomiast mówi: „urodziłem się poważnym, graniczyła tu powaga ze smutkiem". Niestety, jak zaznaczyłem wyżej, dla Vigny'ego nie było i niema takiego wieku, w którym mógł on, czy też może jeszcze, znaleźć szczególnych zwolenników, a to jeszcze dlatego, że poza swoją niezmiennością, ową stałością usposobienia Vigny ponadto był człowiekiem, który miał szczególną skłonność do abstrakcyjnego myślenia i kierował myśl swoją w dodatku prawie wyłącznie w stronę religijnych zagadnień.

Wacław Lednicki.

D. c. n.

ODEZWA DO MŁODZIEŻY.

Attilio Begey z Turynu nadesłał do Koła Polsko - Włoskiego wraz z załączoną odezwą wiadomość, że na skutek jego akcji studenci włoscy zebrali 1000 lirów na wpisy dla studentów polskich, po 500 l. dla Warszawy i dla Wilna. Koło Leonarda porozumiało się w tej sprawie z organizacjami akademickiemi i postanowiło skierować dar włoski do Związku Bratnich Pomocy w Warszawie. Piękna odezwa konsula Bege'ya brzmi, jak następuje:

Związek studencki kultury religijnej.

„Przyjdź królestwo Twoje"

MŁODZI PRZYJACIELE.

Nastręcza wam się i wzywa was praca piękna, godna duszy waszej i najwznioślejszych tradycji: praca dla solidarności międzynarodowej, bratająca was z zastępami młodzieży, które wskutek spustoszeń wojennych pozostały w swych krajach bez środków do dalszego poświęcania się studjom, uprawiania ich lub ukończenia. Na tysiące policzyć można tych studentów—bez książek, bez ubrania i obuwia, niekiedy w najokrutniejszą zimę, bez pożywienia i dachu — na Węgrzech, w Polsce, w Austrji, Konstantynopolu.. Pałają pragnieniem wiedzy, lecz nie mogą go zaspokoić. Wszechświatowy Związek studentów chrześcjan odwiedził ich i udzielił już pewnej pomocy, między innemi i z Włoch; pomoc ta złagodziła nienawiść naszych wczorajszych wrogów, wzruszyła wdzięczne serca naszych przyjaciół, budząc wszędzie błogosławieństwa. Lecz pomoc okazała się zbyt nikłą. Studenci z Francji, Szwajcarji, Anglji i Ameryki również pospieszyli już z pomocą — ale i to nie wystarcza. Dzieło pokoju jest dziełem miłości, a miłość nie zna granic.

Nie o braki powierzchowne chodzi, — lecz o udzielenie niezbędnej pomocy temu, kto wszystko postradał. Nasz Związek wszechświatowy zwraca się właśnie wszędzie, gdzie należy zapobiec takiej ostateczności.

Możecie usłyszeć niekiedy pytanie, jakie są przekonania Związku i do czego dąży. Tylko fanatyk partyjny może was o to pytać. Odtrąćcie go. Związek bowiem, który staje przed wami w imię Chrystusa, — w imię solidarności wszechludzkiej, by zbratać was z cierpiącymi, by ocalić godność waszych kolegów we wszystkich krajach, tak jak wy, spragnionych wiedzy, ale nie ulegli w ciężkiej walce życiowej, — taki związek musi być święty.

Nie zwlekajcie więc — młodzi Włosi — ani chwili z odezwaniem się na apel. Złóżcie dowód, że nie daremnie naród nasz jest dla swej szlachetności w mniemaniu obcych godnych Allighieri'ego, — że nie daremnie jesteśmy narodem Józefa Mazzini'ego. Wy, którzyście raz okazali wielkość duszy, idąc w bój światowy, dla obalenia autokracyj, które uciskały narody, okażcie ją tembardziej teraz, zajmując się po bratersku dolą młodzieży tych samych ludów, wypatrującej niecierpliwie owoców wolności, którą i wam zawdzięcza.

Będzie to najszlachetniejszy czyn cywilizacji—czyn Samarytanów umysłowych,—a wy, droga młodzieży, dusze szlachetne i piękne, jesteście do niego zdolni.

Attilio Begey.

Turyn, listopad 1922.

Z karty żałobnej.

Ś. p. gen. Wacław Iwaszkiewicz

25 listopada w Szpitalu Ujazdowskim zmarł jeden z najwybitniejszych i najwaleczniejszych wodzów Polski Odrodzonej, generał dywizji Wacław Iwaszkiewicz. Na kartach historji wojennej polskiej złotemi głoskami zapisane imię jego, jako jednegoz pierwszych organizatorów wojska polskiego, obrońcy Lwowa, dowódcy wypraw zwycięzkich.

„Z krwi i kości, żołnież urodzony, — jak scharakteryzował zmarłego rycerza w pięknej mowie ks. prałat Niewiarowski, — znał duszę żołnierską na wylot, może — tak, jak nikt inny, ale za to zyskał miłość i posłuszeństwo bezgraniczne. I w tem tkwi tajemnica jego szczęścia wojennego."

Ś. p. Marja Górecka.

W Paryżu zmarła pani Marja Górecka, córka Adama Mickiewicza. Urodzona w 1835 r. w Paryżu, kiedy powstawał „Pan Tadeusz", ś. p. Marja Górecka żyła opromieniona blaskiem słońca poezji polskiej. Autorka wspomnień o wielkim ojcu, tłumaczka dzieł Sienkiewicza na język francuski, ś. p. Marja Górecka zostawiła ślad w literaturze, ale większą rolę odegrała w życiu przez urok osobisty i czar wspomnień z jej osobą związanych

Z PIŚMIENNICTWA.

❁ *Bruno Winawer.* **Ślepa latarka.** Powieść. Lwów. Nakład Polsk. Wyd. „Nowa Era“. 1922 r. Str. 166 w 12-ce. — B. Winawer posiada swój własny odrębny sposób patrzenia na ludzi. Łącząc bujną fantazję z humorem i delikatną satyrą, stawia najczęściej swe postacie w sytuacjach napoły niedorzecznych, odsłania ich nieprawdopodobne śmieszności i małości, bawi się ich kłopotami, wygina ich sylwetki w linie Daumiera, wydobywa z ich przygód najbardziej niespodziane efekty, bestję ludzką zamienia z nadzwyczajną swobodą w potulne i bezradne dziecko, drwi i uśmiecha się łagodnie, rozwiązuje bardzo łatwo wszelkie „zagadki psychologiczne“ a w końcu staje ponad troskami całego, pozornie skomplikowanego świata swych bohaterów z akcentem: „i smutek tego wszystkiego...“ Ale i w takiej chwili niema w nim odrobiny pozy. Jest raczej łagodna filozofja pobłażania i cichej zgody, że życie tak mało podsuwa objawów interesujących. Z natury swego temperamentu pisarskiego Winawer woli postacie w ruchu i w djalogu. Sztuki jego budzą zawsze żywe zainteresowanie, nawet wówczas, gdy są zabawą dość błahą. Pociąga w nich przedewszystkiem zupełnie oryginalny stosunek autora do charakteru i szczegółów „intrygi“. W „Ślepej latarce“ widzimy, niestety, mało istotnego Winawera. Zaczyna się ta opowieść takiem zapewnieniem: „Nie byłem nigdy gadułą i nic we mnie większej odrazom nie budzi, niż brzmienie słów zbytecznych. Czy powiedział kto kiedykolwiek coś ponad to, co w jednym krótkim pogardliwym skurczu warg, w jednym grymasie zawrzeć można? Wątpię“. Zapowiedź ta jednak sprawia zawód. Tu i owdzie wtrąci Winawer jakąś obserwację oryginalną, zabarwioną własnym stylem, niekiedy uśmiecha się z cieniuchną ironją. Najczęściej przecież snuje błahą opowieść bez natchnienia, bez własnego zainteresowania się szczegółami. Niedociągnięte w rysunku, ze zbytnią nouszalancją traktowane figury przesuwają się przed oczyma czytelnika jak rozwiewne mgiełki na horyzoncie i pozostawiają po sobie tęsknotę za — prawdziwym Winawerem...

❁ *Windakiewicz Stanisław*: **Odkrycie Włoch.** Kraków 1922.

Siedem wieków istnienia Wszechnicy Padewskiej uczciła polska akademja umiejętności uroczystem posiedzeniem w czerwcu, na którem profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, Stanisław Windakiewicz, wygłosił odczyt pod tytułem powyżej podanym. Aczkolwiek prelekcja ze względu na ramy wąskie nie mogła przedstawić rozwojowych faz ustalonych już zjawisk, przecież zarejestrowała w sposób nazwyczaj sumienny wyniki dotychczasowych poszukiwań i w bardzo zręcznie ujętem uogólnieniu wskazała, jakie tematy włoskie były w poezji polskiej i w prozie przedmiotem natchnień twórców. A więc krajobraz włoski „odkrył“ Janicki, za nim Kochanowski i najdokładniejszy Sałbiewski. Dopiero romantycy rozmiłowali się w temacie. Mickiewicz, Krasiński, Lenartowicz uderzają kolejno o struny lir, wydobywając z nich melodje włoskie. Konopnicka uwolniła opisy czarów apenińskich z wszelkiej dydaktyki. Dzięki przekładom Petrarki (Grotkowskiego, Mickiewicza, Gaszyńskiego, Zaleskiego, Faleńskiego) zdobył u nas sonet prawo obywatelstwa jako forma poetycka. Z Włoch do Polski zawędrowała oktawa i zdobyła wstęp do swojskiej poezji narodowej dzięki znakomitemu przekładowi „Jerozolimy Wyzwolonej“ Tassa przez Piotra Kochanowskiego i Jana Tęczyńskiego. Trzy epopeje polskie: *Pan Tadeusz*, *Wojna Chocimska* i *Beniowski* noszą ślady upodobania ich autorów w tłomaczeniu nadmienionem. Wielkie trudy były z odkryciem Dantego. Dokonał tego dzieła właściwie Mickiewicz, przyswajając literaturze kilka urywków *Inferno*. W jego ślady poszedł Korsak, Stanisławski, Porębowicz. I powieść nasza czerpała z klasycznego świata za Alpami. Choćby wymienić Kraszewskiego „Caprea i Roma“, Sienkiewicza „Quo vadis“, Siemiradzki w „Pochodniach Nerona“, Weloński w „Gladjatorze“ oparli się o świat rzymski, o świat cezarów i dogasającego słońca wszechwładnego imperjalizmu państwowego nad Adrjatykiem.

W. K.

❁ *Wasowski Józef.* **Człowiek w Polsce.** Str. 107 Od końca 1920 r. ukazują się niemal codziennie w *Kurjerze Polskim* „Refleksje“, podpisane pseudonimem *Widz.* Wśród wszelakiego rodzaju „Migawek“, „Uwag“, rozsiewanych po naszych dziennikach, jako szczypta soli atyckiej dla ujęcia zjawisk życia codziennego w formę satyry społecznej, górują „Refleksje“ pełnią dużego talentu, wielkiej kultury i umiejętnością dziwnie szlachetnego wypowiadania się, dalekiej od wszelkiej reporterki i dowcipu wymuszonego, kawiarnianego, a sięgającą w głębie rzeczywistości ludzkiej i natchnienia pisarskiego. Dobrze się stało, że pozbierano znaczną część tych kamyków, aby je ułożyć w książkową mozajkę. Z zestawionej całości przedziera się dusza artysty, przebiegającego najróżnorodniejsze dziedziny życia i kładąca na nich wszystkich, nawet na sarkazmie, dziwnie miłe uczucia, pociągające i niewolące, niby siła magnetyczna. Niema złości, niema gromu, niema szczerzenia zębów, jest natomiast pogoda mędrca, bolejącego może i chwilami strwożonego, ale zawsze dobrego i wyrozumiałego. Owe pyłki są „refleksją“, rozważaniem, nie ciągnięciem kleszczami przed mściwego Baala, aby winnych, winnego czy społeczeństwo rozszarpać, podeptać, skopać,—lecz podnieść na wyżyny ciepła i promienia. Przez ich obszar przewija się umysłowość autora, opierająca się o rozległe oczytanie, doskonale operująca wartościami porównań i wytrząsająca z rękawa przepyszne przykłady. To zespolenie się wrodzonej zdolności z umiejętnością składa się na całość, świadczącą, — że w Wasowskim zyskaliśmy feljetonistę *di primo cartello*, znającego najgłębsze tajniki nakładania pasteli w drobiazgach, wycyzelowanych z delikatnością artystyczną. Jeżeli doda się, że w autorze bije serce obywatelskie i każde pociągnięcie podyktowane jest troską o rzeczy publiczne,—zrozumie się dokładnie, czem jest i czem może stać się ten rodzaj literatury, o ile znajdzie naśladowców godnych. Prześliczny wstęp, ujmujący różnice między Rosją dzisiejszą i wczorajszą a Polską wskrzeszoną i Polską w niewoli, jest jakby turniejem przygotowawczym do wprowadzenia w okręg wrażeń, roztoczonych na kartach książki wymownej. **W. K.**

Czasopisma i książki nadesłane.

❀ **Le Monde Nonveeau.** 15 Novembre. *Albert Sarraut:* Une philosophie de la colonisation. — *Dr. Fernand Merlin.* Le problème du Féminisme. — *Marcel Coulon*: Jean Ajalbert, romancier de l'action. — *Gustave Kahn*: Crayons d'artiste: Raffaelli. — *Henry de Montherlant*: L'orage enchanté. — *L. Blumenfeld*: Le Théâtre Yidisch. — *Paul Louis*: Le déclin de la Societè bourgeoise (III).

❀ **Le Correspondant.** 10 Novembre. *Maurice Deslandres*: Qui votera aux prochaines élections? — *Comte Jean de Pange*: La troisieme assemblée de la Société des Nations. — *Robert Perret*: La topographie privée en France: — *Armand Praviel*: Ceux d'anjourd'hui et ceux de demain (Un poete breton: Charles de Gofic, *Maurice Legendre*: Sainte Térèse à L'Université de Salamanque. — *Fortunat Strowski*: Le porteur du rouleau des morts (recit du haut moyen age). *Eugène Tavernier*: Le Cardinal Mercier et lord Halifax — ***: La confusion electorale en Angleterre. — *Alfred Poizat*: Alfred Capus. — A travers la presse étrangere. — *Louis Joubert*: Reards sur la vie. — *Francis Marre*: Revue des sciences. — Bernard de *Lecombe*: Chronique poitique.

❀ **„Le Crapouillot".** Novembre 1922 r. Numer specjalny poświęcony Salonowi jesiennemu z bardzo ciekawem i dowcipnem sprawozdaniem Roberta Rey'a i reprodukcjami fotograficznemi 50 najwybitniejszych dzieł tego Salonu.

❀ **Belles-Lettres.** Novembre 1922 r. Treść: „Du metier de poète" par A. Dumas; „Divertissements littéraires" per G. de Révérend; „Claudie à Rome", nouvelle, par Ch. T. Féret; „En marge: Jean Paul Toulet" par A. Delacour; „Les romans" par S. Ch. Leconte; „Les oeuvres dramatiques" par A. Dumas; „Les revues" par M. Caillard; „Le prix do Belles-Lettres" par Dumesnil de Gramont; „La Gazette des Piqûres" par J. Ginestou; „Mon franc parler" par M. Landean; „Ce quil faut retenir" par Les Sept; Notes, documents et commentaires — par A. Delacour et M. Caillard; „L'Idole inconnue" (roman) par W. Chopard.

T-wo Wydawnicze w Warszawie.

Selma Lagerlöf: Wspomnienia. Zebrała i przełożyła Janina Mortkowiczowa. Str. 105.

Janusz Korczak: Król Maciuś Pierwszy. Powieść. Str. 340.

Księgarnia Św. Wojciecha w Poznaniu.

Henryk Rzewuski. Listopad. 2 tomy. Romans historyczny z drugiej połowy XVIII-go wieku z przedmową Zygmunta Szweykowskiego.

(Dilecta. Wybór najcenniejszych utworów literatury powszechnej. Literatura polska I i II). Str. 383 + 418 w 16-ce.

Z. A. Borowska. Książka Marty. Myśli o małżeństwie. Str. 229 w 16-ce.

Jan Łada. Zły czar. Powieść. Str. 362 w 16-ce.

L. Delarue-Mardrus. Cień starego dworu. Powieść. Przekład autoryzowany Zuzanny Rabskiej. Str. 155 w 16-ce.

Krakowska Spółka Wydawnicza.

Zofja Kossak-Szczucka: Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917—1919. Z przedmową profesora St. Estreichera. Str. 433.

Homer: Odysseja. Opracował Tadeusz Sinko. (Bibljoteka Narodowa Serja II Nr. 21) Str. XLVIII+353.

Arystofanes: Ptaki. Przełożył Bogusław Butrymowicz. Z wstępem Kazimierza Morawskiego. (Bibl. Nar. Nr. 23). Str. 146.

Władysław Syrokomla: Wybór poezyj. Opracował Franciszek Bielak. (Bibl. Nar. Ser. I. Nr. 54.) Str. 316.

Różne.

Jerzy Machlejd i Bogdan Zaborski: Mapa narodowościowa Polskich Kresów Północno-Wschodnich i Litwy.

Radosław Krajewski: Turniej poetów. Wizja teatralna ostatniego tysiaclecia. Str. 71.

J. W. Kosmowska: Południowa Słowiańszczyzna (Jugosławja). Wydawnictwo im. M. Brzezińskiego. Warszawa 1922. Str. 123.

Stanisław Bukowiecki: Polityka Polski Niepodległej. Szkic programu. Warszawa. Towarzystwo Wydawnicze „Ignis". Str. 232.

TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.
Prenumerata „Tygodnia Polskiego" wynosi **miesięcznie 1500 mk.**
za granicą podwójnie. Cena pojedyńczego numeru **400 mk.**
Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

Cena ogłoszeń: cała strona 200.000 mk. ½ str.: 100.000 mk. ¼ str. 50000 mk.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.
Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: w poniedziałki, środy i piątki; administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch", Kraków, ul. Szczepańska 9.

Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE" Redaktor Leon Kozłowski.

Druk. sukc. T. Jankowskiego, Warszawa ul. Wspólna № 54, tel. 266-07.